

# Torfowiska Nowotarskie

## Migawka

Słońce chyli się ku zachodowi. Spieszę się, by zdążyć przed zmrokiem. Jak co dzień, muszę wybrać odpowiednie miejsce na nocleg, znaleźć jakąś wodę i coś zjeść na kolację. Ale nie szukam pensjonatu czy schroniska. Wypuszczam się w miejsce, którego ludzie raczej unikają; już sama nazwa „puścizna” zniechęca do odwiedzin. Więc gdy pytam napotkanego gospodarza we wsi Podczerwone, którzy najlepiej dojechać rowerem na torfowiska, ten patrzy na mnie jak na zjawę. O tej porze na torfowiska?

Początkowo jadę wąską ścieżką pośród suchych łąk, aż w końcu, po kilku kilometrach, docieram do krawędzi torfowiska porośniętego rzadkim lasem. Torfowisko przypomina ogromną platformę, wyniesioną około 1,5 m ponad poziom łąki. Tam, gdzie jest wyżej, jest też bardziej sucho - pomyślałem. Idealne miejsce na nocleg. Gdy się wdrapałem, poczułem jednak, że stoję na rozległej gąbce. Pod butami czuję wilgotną miękkość, która może by mnie i chętnie wessała - sądząc po przeciągłych mlaśnięciach podłoża. Ale nie, wybieram ostatecznie bardziej suchy i gęsty dywan bażyny nieopodal karłowatej sosny. Tutaj rozkładam się do spania.



Odkrywka. Fot. Ryszard Kulik

Gdy leżę już w śpiworze, widzę ponad sobą niezliczone roje gwiazd. Ech, jak cudnie zasypiać w takiej scenerii. Ile gwiazdek ma twój hotel? Bo mój ma miliony. Do tego wszystkiego po prawej stronie majaczące już niewyraźnie szczyty Tatr, a po lewej w oddali Babia Góra. Czyż może być coś piękniejszego?

Ale ta sielanka nie trwa zbyt długo. Moja odkryta twarz wysyła wokół zachęcające sygnały, więc zlatują się najpierw roje komarów, a później meszek. Ha, tak czy owak jestem dobrze przygotowany. Rozpościeram moskitierę i w duchu zacieram ręce z satysfakcji. Komary latają bezradne nad moją głową, ale okazuje się, że dla meszek oka moskitiery to żadna przeszkoda. Kąsany chowam się cały do śpiwora i szczelnie zamykam otwór. Trwam. Ale jak długo tak można, gdy temperatura na zewnątrz wciąż przekracza 20 stopni? Może wytrzymam? Może odleczę? W końcu, spocony wpełzam z tego kokonu. Bierzcie i jedzcie! Zaciskam zęby i próbuję nie zwracać uwagi na te natrętne stworzenia, jak niegdyś mój przewodnik na spływie kajakowym na Półwyspie Kolskim. Wszyscy walczyliśmy z komarami i meszkami oprócz Wołodii, który jak mantra powtarzał słowo „adaptacja” i z obojętnością pozwalał się kłuć i kąsać. Wytrzymuję tak kilka minut, podczas których pojawiają się w mojej głowie wizje miotaczy ognia, dokonujących prawdziwego holokaustu na insektach. I nagle, gdzieś w okolicach godziny 22:00, zalega błoga cisza. Żadnego brzęczenia, nalotów zniecka, obojętnego oblatywania czy zdradzieckiej inwazji niewidocznych meszek. Nic. Owady poszły spać. Cisza nocna do 6.00 rano.

A o świcie wypuszczam się w torfowiskowy labirynt. To prawdziwie inny świat: tutaj, w niecce pomiędzy strzelistymi Tatrami i okolicznymi pasmami gór rozłożył się jeden z najdziwniejszych lasów w Polsce. Na nasiąkniętej gąbce torfowiska rosną rachityczne niewielkie sosny, czasami świerki i brzozy. Nisko przy ziemi płożą się żurawina błotna, borówka bagienna, modrzewnica pospolita, wrzos, bażyna czarna oraz wiele gatunków „kępkowych” mchów torfowców. Wszędzie mokość, która czyha na nieuważnego wędrowca. Podobno takie torfowiska po zapaleniu mogą się tlić wiele tygodni. Jak to jest możliwe, gdy wszędzie tyle wody jawnej i ukrytej?

Mogłoby się wydawać, że takie miejsce jest prawdziwym królestwem dzikiej przyrody. Kto by się bowiem zainteresował „puściznami”? A jednak, torf to cenny surowiec, od dawna eksploatowany przez ludzi. Dlatego w końcu natykam się na tory kolejowe, które prowadzą do potężnej otwartej rany, jaką jest kopalniana odkrywka. To tutaj na skalę przemysłową pozyskuje się torf, niszcząc bezpowrotnie to cenne miejsce. Jak długo jeszcze?

Nawet komary i meszki nic na to nie poradzą. Stalowa skóra maszyn jest niestety na nie odporna. Nic nie czuje.

Ryszard Kulik